

Kto to jest Witkacy?

Na to pytanie nie ma jednej odpowiedzi. Dla niektórych to geniusz, dla innych grafoman („genialny” – dodawał Irzykowski). Najwybitniejszy, obok Wyspiańskiego, dramaturg polski, twierdzili entuzjaści, a sceptycy podkreślali, że jego sztuki to „chaotyczne dziwactwa”, epatujące szokującymi pomysłami i wulgarnym językiem. Ceniony autor oryginalnych powieści („Pożegnanie jesieni” i „Nienasycenie”), znacznie przewyższających to, co wtedy powstało w polskiej prozie – choć nie brakowało też krytyków uznających je za poronione płody chorej wyobraźni. Jedni widzieli w nim twórcę nowatorskiej teorii Czystej Formy, a inni mętnego propagatora nonsensu w sztuce. Dla wielu to przenikliwy myśliciel, który jako jeden z nielicznych w XX w. stworzył własny system filozoficzny, dla innych filozof amator, którego nie sposób traktować poważnie. Z przenikliwością wizjonera ostrzegał przed upadkiem europejskiej cywilizacji, ale lekceważono go, bo został uznany za megalomana, dziwaka i erotomana. Od początku, czyli od debiutu scenicznego (prapremiera „Tumora Mózgowicza” w 1921 r.), wywoływał skrajnie odmienne opinie. Do ich ugrunтования przyczyniły się jego legendy – jasna i czarna.

Co nam zostało z tych legend?

Zamieniły się w stereotypy. Posługują się nimi wszyscy mający kłopot z odbiorem twórcy trudnego i kontrowersyjnego. To, że Witkacy jest autorem książki o narkotykach, w której opisał swoje doświadczenia z różnymi używkami, a na portretach odnotowywał, jaki narkotyk zażył, sprawia, że przyłgnęła do niego opinia narkomana. Na nic tłumaczenia, że nie można nazwać narkomanem kogoś, kto sięga po narkotyki sporadycznie, w celach artystycznych lub psychologicznych, i to pod kontrolą lekarza. Tak było z pejotlem, narkotykiem Indian meksykańskich, który po zażyciu wywołuje niezwykle wizje kolorystyczne. Ogromną popularnością w Europie cieszył się pod koniec lat 20. ub. wieku. Produkcją go wykładowca Sorbony dr Alexandre Rouhier. Witkacy zamówił u niego kilka porcji specyfiku i wraz z przyjaciółmi organizował seanse, żartobliwie nazywane „orgiami”, mające charakter eksperymentu psychologicznego. Witkacy spisywał swoje wizje i doznania wywołane narkotykiem. Ocalał protokół takiego seansu z czerwca 1928 r., który stał się cennym dokumentem dla psychologów, m.in. dla prof. Stefana Szumana. Wkrótce jednak Witkacy zraził się do pejotlu, gdy okazało się, że dr Rouhier produkuje pigułki nie z soku meksykańskiego kaktusa, ale z kaktusów hodowanych na południu Francji. Zapas pigułek przekazał więc Michałowi Choromańskiemu, aby pomógł mu w walce z pijactwem, bo pejotl powodował wstręt do alkoholu.

A o czym mówi jasna legenda Witkacego?

Najpiękniej pisze o nim Jadwiga Witkiewiczowa: „Jako intelekt, wszechstronny talent i kopalnia wiedzy ze wszystkich dziedzin nauki, obdarzony przy tym niesłychanym urokiem, dowcipem, oryginalnością, a nawet wieloma dziwactwami, które czasem drażniły i męczyły nawet bardzo – było to zjawisko wyjątkowe



Stanisław Ignacy Witkiewicz „Autoportret”, fotografia (ok. 1912) z kolekcji Ewy Franczak i Stefana Okołowicza

pod każdym względem”. Z listów do żony, która z czasem stała się oddanym i wyrozumiałym przyjacielem, wylania się obraz człowieka borykającego się z niedostatkiem, kłopotami ze zdrowiem, ciężko pracującego na życie, a mimo to uporządkowanego i starającego się sprostać wyznaczonym sobie zadaniom twórczym. Sztuka była dla niego wartością nadrzędną, filozofia pasją, a troska o higienę osobistą niemal obsesją (Polaków nakłaniał do codziennego mycia i korzystania z łaźni przynajmniej raz w tygodniu).

Jako jeden z nielicznych naszych artystów zrobił światową karierę. Jego teksty literackie i teoretyczne ukazały się w 24 językach. Miał kilkanaście wystaw malarstwa i fotografii w najbardziej prestiżowych muzeach europejskich i amerykańskich. Żaden twórca polski z XX w. nie doczekał tylu opracowań co on i wciąż powstają nowe (zob. strona www.witkacologia.eu). Miał rację Puzyna, kiedy przewidywał, że Witkacy wyżywi kilka pokoleń badaczy, krytyków, edytorów i reżyserów.

Jak trafił na wyżyny sławy?

Za życia doceniło go niewielu, m.in. Boy-Żeleński, a z młodszych pisarzy Bolesław Miciński. Po wojnie

do prof. dr. hab. **Janusza Deglera**, słynnego witkacologa

znalazł się na indeksie. „Odkrył” go i przywrócił teatrowi Tadeusz Kantor, który w maju 1956 r. wystawił „Mątwę” podczas inauguracji swego teatru Cricot. Przełomowe znaczenie miało przygotowane przez Konstantego Puzynę dwutomowe wydanie dramatów, które ukazało się w 1962 r. Otworzyło ono Witkacemu drogę na wszystkie sceny polskie. Liczbą premier dorównywał wtedy Fredrze i Mrożkowi. Wkrótce jako prekursor teatru absurdu trafił na sceny całego świata. Grano go od Honolulu do Tokio. Gdy teatr absurdu się zestarzał, Witkacy nadal budził żywe zainteresowanie. Nie tylko jako dramaturg, lecz także jako powieściopisarz, teoretyk sztuki, portrecista, autor rewelacyjnych fotografii i przede wszystkim historyzof, który prorokował, że ludzkość zmierza w stronę szczęśliwego, zmechanizowanego i zuniformizowanego raj, przypominającego znakomicie zorganizowane społeczeństwa mrówek, pszczół czy termitów, w którym jednak nie będzie miejsca dla indywidualności i zabraknie tego, co nas od nich odróżnia – uczuć metafizycznych.

Czy Staś wciąż psoci i figluje?

Istotnie, duch Witkacego lubił robić „szpryngle” tym, którzy się nim zajmowali. Mnie w 1973 r. ukradł teczkę z materiałami do tomu pism krytycznych i publicystycznych, co sprawiło, że wydanie opóźniło się o ponad rok. W mieszkaniu Anny Micińskiej, kiedy przebywała na urlopie, wywołał pożar i omal nie spaliła się korekta i bezcenne notatki do pierwszej edycji „622 upadków Bunga”. Jerzego Timoszewicza rąbnął w głowę z wdzięczności za to, że był redaktorem poświęconego mu numeru „Pamiętnika Teatralnego”. Ale największy kawał zrobił delegacji partyjno-rządowej, która w kwietniu 1988 r. udała się do wsi Jezioro na Ukrainie, aby sprowadzić do kraju jego szczątki. Zamiast nich przywieziono szkielet młodej Ukrainki, który z honorami pochowano w grobie matki na starym cmentarzu w Zakopanem. Dlatego z pewnym lękiem przystępowałem do pracy nad listami Witkacego do żony, bo jest to korespondencja niezwykle osobista, ujawniająca wiele spraw bardzo intymnych. Witkacy bowiem nie miał przed żoną żadnych tajemnic i swoją szczerość posuwał nieraz do granic ekshibicjonizmu. A tymczasem odwrotnie – wielokrotnie doświadczałem tego, co on określał „cudem św. Witkacego”. W opracowaniu tej korespondencji pomagało mi bezinteresownie wiele osób, służąc informacjami, materiałami i cennymi wskazówkami. Odnalazło się przy tej okazji kilka nieznanych obrazów. Nie robił mi żadnych psikusów, z czego wnioskuję, że zaakceptował te cztery tomy.

Komu potrzebny jest Witkacy?

Był potrzebny jako odtrutka na stalinizm i socrealizm, a także jako autor awangardowych dramatów wyprzedzających śmiałością rozwiązań formalnych Ionesco,



Pierwsze od lewej: Karykatura Stanisława Ignacego Witkiewicza autorstwa Zdzisława Czernańskiego, „Wiadomości Literackie” 1927, nr 30

Drugie od lewej: S.I. Witkiewicz, „Azot, Fosfor i Arsen”, gwasz, kredka, ołówek (23 IX 1918), własność prywatna



Prof. Janusz Degler, historyk literatury i teatrolog, szef komitetu redakcyjnego „Dzieł zebranych” Stanisława Ignacego Witkiewicza, od kilku dziesięcioleci cieszy się sławą najwybitniejszego witkacologa świata. Mówi się, że o Witkacym wie więcej, niż on sam o sobie wiedział. Jego odkrycia i prace naukowe zostały uhonorowane rok temu nagrodą za dorobek naukowy, dwa lata temu Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”, a jeszcze wcześniej Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Becketta czy Adamowa oraz jako prozaik, który podobnie jak Sartre wykorzystał formę powieści do popularyzacji swych idei i poglądów, a przez potraktowanie jej jak worka, do którego wszystko da się wepchnąć, został uznany za prekursora antypowieści. „Szewcy” zastępowały nam dramaty polityczne, bo to wyjątkowo przenikliwa sztuka o rewolucji i nic dziwnego, że zrobiła zawrotną karierę w PRL-u, zwłaszcza podczas stanu wojennego. Był Witkacy pierwszym postmodernistą, a teraz widzimy w nim genialnego performerera, który swoje życie nieustannie przekształcał w sztukę. Lektura „Niemytych dusz”, bezlitośnie obnażających nasze wady, może być antidotum – zwłaszcza dziś – na megalomanię narodową.

Czy jeszcze coś przed Tobą ukrywa?
Ciągle mam nadzieję, że odnajdzie się ponad 20 jego dramatów, które znamy z tytułów, ale zaginęły po Powstaniu Warszawskim. Wśród tych rękopisów był także dziennik, który prowadził jako oficer Lejb-Gwardii Pawłowskiego Pułku podczas pobytu w Rosji w latach 1914–1918. Tymczasem Witkacy nadal pisze. Odnajdują się bowiem jego listy do różnych adresatów. Niebawem ukaże się ogromny (1200 stron!) tom korespondencji z rodzicami, przyjaciółmi, znajomymi i „wrogami”, który pod moją opieką przygotował Tomasz Pawlak. Fascynująca lektura! Jak w lustrze odbija się w tych listach jego życie od dzieciństwa poprzez wyprawę z Malinowskim w tropiki aż do 1926 r. Będą jeszcze dwa następną tomy listów. Po ich ukazaniu przygotuję szczegółową kronikę życia i twórczości Witkacego, która znajdzie się w przedostatnim tomie „Dzieł zebranych”. ➤

Rozmawiał Henryk Szczepański